

SKAZANI NA ROCKA #5

TEST NA
LOJALNOŚĆ

JOANNA MAZIAREK

Copyright© Tekst by Joanna Maziarek

Copyright© by Joanna Maziarek

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved, Jarosław 2026

Redaktor prowadzący: Joanna Maziarek

Redakcja: Dominika Kamyszek @opiekunka_slowa

Korekta I: Dominika Surma @pani.redaktorka

Korekta II: Dominika Surma @pani.redaktorka

Opracowanie grafik i okładki: Emilia Kolosa

Skład i korekta techniczna: Małgorzata Wiśniewska

@fabryka.skladu.ksiazki

Wydanie I

978-83-954278-3-1

Kopiowanie, reprodukcja, dystrybucja lub jakiegokolwiek inne wykorzystanie niniejszej publikacji w całości lub części, bez wyraźnej zgody autora, jest surowo zabronione zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa o prawach autorskich. Niniejszy tekst stanowi wyłączną własność autora i podlega ochronie zgodnie z przepisami międzynarodowymi oraz krajowymi dotyczącymi praw autorskich.

<https://www.instagram.com/joannamaziarekstronaautorska/>

<https://www.tiktok.com/@joannamaziarek>

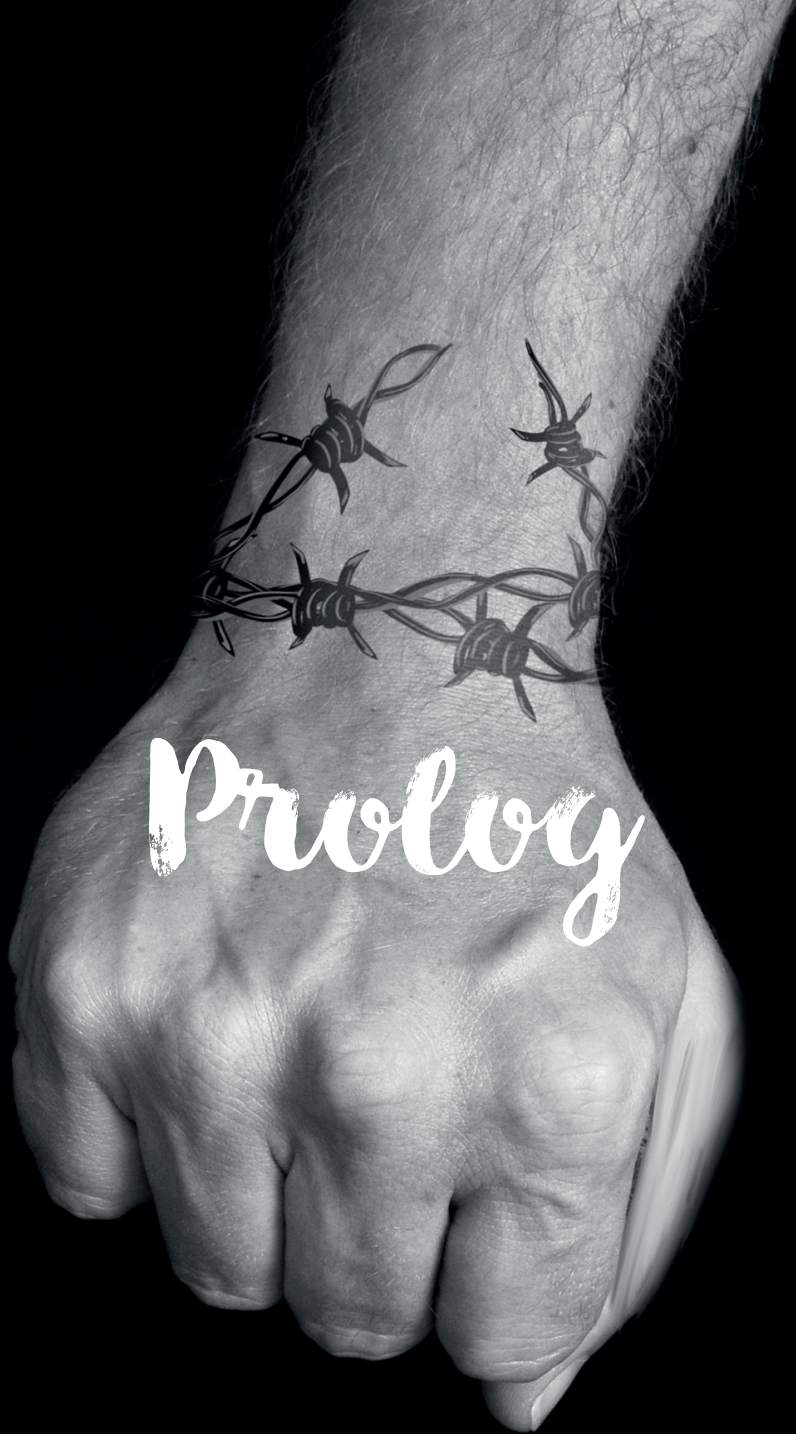
<https://www.facebook.com/joannamaziarekautorka>

SKAZANI NA ROCKA #5

TEST NA LOJALNOŚĆ

JOANNA MAZIAREK

*Dla tych, którzy boją się prosić o pomoc. To nie jest słabość,
wręcz przeciwnie. To akt najwyższej odwagi.*



Prvlog

Ted

– Ale się zrobiliśmy! – Chad parsknął śmiechem, kiedy wysiedliśmy z windy na naszym piętrze.

Zerknąłem na niego kątem oka, po czym mu zawtórowałem. W istocie, dawno tak nie poszaleliśmy całą piątką. Ale dzisiaj mieliśmy ku temu mnóstwo powodów.

Na samą myśl o tym, że Kennedy mógłby odejść z zespołu, od razu chciało mi się wymiotować. Kochałem tego drania, skoczyłbym za nim w ogień, więc nie wyobrażałem sobie Digital Fortress bez niego. Oczywiście zamierzałem wesprzeć go w każdej decyzji, jaką by podjął, ponieważ doskonale rozumiałem, kim są dla niego Lavena i Quinn, a wkrótce także kolejne dziecko. Ale właśnie tej rodziny skrycie mu zazdrościłem. Jemu i reszcie chłopaków. Byłem ostatnim kolesiem bez pary.

– Wszystko w porządku?

Potrząsnąłem głową i spojrzałem w oczy najlepszego przyjaciela. Odrobinę napiął mięśnie, wpatrując się we mnie uważnie, jakby szukał jakichś niepokojących oznak. Tacy już byliśmy – staraliśmy się zachować czujność i nie doprowadzić do tragedii. Chroniliśmy się, ponieważ zostaliśmy rodziną i dla tej rodziny byliśmy zdolni do wielu poświęceń.

– W jak najlepszym – odpowiedziałem, uśmiechając się od ucha do ucha. – Choć rano pewnie nie będzie kolorowo.

Wystarczyło jedno spojrzenie, a już obaj zginaliśmy się ze śmiechu.

– Idę do siebie. Też połóż się spać – zasugerował Chad, wyciągając kartę magnetyczną.

– Dobrze, mamusiu. Dzisiaj odpuszczę sobie dobranockę.

TEST NA LOJALNOŚĆ

Kennedy przewrócił oczami, po czym zniknął w swoim pokoju hotelowym. Odwróciłem się na pięcie i dotarłem pod właściwe drzwi.

Jeszcze jeden drink ci nie zaszkodzi.

Zanim zorientowałem się, co się dzieje, już zjeżdżałem windą do baru, który o tej porze wciąż był pełny. Zająłem miejsce przy kontuarze i poprosiłem barmana o podwójną whisky.

– Ciężki wieczór?

Rzuciłem okiem na niespodziewanego towarzysza, który przysiadł się obok i mnie zagadnął. Był ode mnie sporo starszy, jego włosy tylko gdzieś tam jeszcze zachowały swój naturalny ciemny kolor, reszta pokryła się siwizną. Uśmiech zdobiący jego twarz przypominał mi o dziadku, który odszedł wiele lat temu. Wraz z tym obrazem powróciły wspomnienia z dzieciństwa, które w znacznej mierze spędziłem w St. George w Utah.

– Garry. – Wyciągnął dłoń na powitanie.

– Ted. Wręcz przeciwnie – odpowiedziałem na wcześniejsze pytanie i uśmiechnąłem się z lekkim rozrzewnieniem. – Wreszcie odetchnąłem pełną piersią.

– Pochodzisz stąd? – zagaił.

Zazwyczaj nie znośłem przesłuchań i jakichkolwiek prób wyłudzenia informacji, jednak teraz zupełnie mi to nie przeszkadzało.

– Nie. Przyjechałem tylko na weekend. A ty?

– Pochodzę z St. George w Utah. Jeszcze dziś tam wracam.

St. George? To przeznaczenie? Natychmiast wyprostowałem się na hokerze, przez co barman po drugiej stronie odruchowo się odsunął. Byłem potężnym facetem i rozumiałem, że w niektórych mogę wzbudzać strach, ale jeszcze nigdy nikogo nie skrzywdziłem. Wbrew pozorom nie byłem typem zabijaki, który z byle powodu szuka zaczepki.

JOANNA MAZIAREK

– Kiedyś mieszkali tam moi dziadkowie. Po ich śmierci rodzice sprzedali dom i więcej tam nie zaglądałem – przyznałem z niejakim sentymentem.

– Czy ten dom jeszcze stoi? Znasz nowych właścicieli? – dociekał Garry.

– To byli jacyś starsi ludzie. Nawet nie wiem, czy nadal tam mieszkają – mruknąłem.

– Jeśli chcesz, możesz się ze mną zabrać – zaproponował. – Gółym okiem widać, że cię tam ciągnie.

Wycieczka do Utah o trzeciej nad ranem z nieznanym? Dlaczego nie! Przecież tylko zobaczę, co się pozmieniało, może zamienię kilka słów z właścicielami i wrócę do chłopaków. Na pewno zdążę na samolot.

Jednym haustem osuszyłem szklankę, po czym poklepałem Garry'ego po plecach i wstałem. Nie żebym się zachwiał. Może delikatnie. Ale nie było tak źle.

Garry też dokończył swojego drinka i rozejrzał się po sali. Zauważyłem, że pomachał do jakiegoś faceta, który na niego skinął.

– Mój brat – wyjaśnił, chociaż o nic nie zdążyłem go zapytać. – Prowadzi. Ja już nie mogę.

No tak, przecież pił. Ja również, i to znaczne ilości. Takie, że lepiej, żebym za kółko nie wsiadał przez tydzień. Dla pewności.

Poszedłem za Garrym i jego bratem, który przedstawił się jako Oscar. Rozsiadłem się wygodnie na tylnym siedzeniu, a gdy poczułem ciepło, moje powieki od razu stały się cięższe. Walczyłem z nimi z całych sił, strasznie się wierciłem, ale w końcu zmęczenie mnie pokonało.

– Ted! Ted!

Dlaczego ktoś wrzeszczy moje imię? Znowu zasnę?

TEST NA LOJALNOŚĆ

Wreszcie zdołałem unieść powieki. Dlaczego leżałem w samochodzie, i to jeszcze takim ciasnym? I kim był facet, który tarmosił mnie za ramię? Nie poznawałem go. Kierowcy zresztą też nie.

– Kim jesteś?

– Mówiłem, że to nie jest dobry pomysł, żeby zabierać go ze sobą – skomentował ten za kółkiem.

– Gdzie ja jestem?

Z trudem się spionizowałem i przetarłem zaspane oczy. W dalszym ciągu byłem pijany, i to chyba nawet bardziej niż przed nieplanowaną drzemką.

– Garry, po prostu go wypuść – burknął ten, który najwyraźniej nie darzył mnie sympatią.

Spojrzałem na niego, a on wymamrotał coś pod nosem i odwrócił ode mnie wzrok.

– Więc gdzie jestem? – Liczyłem, że od drugiego faceta zdołam się czegoś dowiedzieć.

– Naprawdę nic nie pamiętasz? – zdziwił się.

Nie on jeden był zdziwiony.

– Gdybym pamiętał, to bym nie pytał – warknąłem poirytowany.

Ta rozmowa stawała się coraz bardziej dziwna. I wkurzająca. Nie wiem, czy budząca się we mnie złość znalazła swoje odbicie na mojej twarzy, czy zadziałało coś innego, ale ten, który miał na imię Garry, wreszcie odpowiedział:

– Właśnie dotarliśmy do St. George w Utah. Chciałeś się ze mną zabrać, żeby zobaczyć stary dom dziadków.

Nic mi nie świtało. Ale w sumie dlaczego jakiś starszy facet, który mógłby być moim ojcem, miałby mnie okłamywać?

Wyrzałem przez okno, za którym nadal było ciemno, a mrok rozjaśniało jedynie kilka kiepskich latarni. Mimo to rozpoznałem okolicę, w której wiele lat temu na ulicy trenowałem koszykówkę, a później wrestling z kolegami na trawniku. Nie muszę

wspominać, kto wygrywał. Zawodowym wrestlerem nie zostałem, ale kolegów zawsze tłukłem na kwaśne jabłko.

– Dzięki za podwózkę. – Sięgnąłem po klamkę i wystawiłem nogę na zewnątrz.

Od niewygodnej pozycji bolało mnie całe ciało, a w głowie wirowało. Niech to szlag, nieźle się wstawiłem. I do tego wylądowałem daleko od hotelu. Musiałem wezwać taksówkę i wrócić. Marzyłem o ciepłym łóżku.

Moi towarzysze odjechali szybciej, niż zdążyłem o czymkolwiek pomyśleć. Odprowadziłem wzrokiem ich tylne światła, po czym znów spojrzałem przed siebie. To faktycznie był dom należący kiedyś do moich dziadków, tylko odnowiony. Od razu zaatakowały mnie wspomnienia: jak siedziałem z dziadkiem Johnem na werandzie i bujaliśmy się na huśtawce; jak babcia Judy piekła placek brzoskwiniowy, a jego aromat unosił się przez kuchenne okno. Mój brat notorycznie dokuczał naszej sąsiadce, która była od niego rok młodsza, a babcia wyrokowała, że w przyszłości Carter ożeni się z tą małą. I trafiła w dziesiątkę. Carter i Alyssa wzięli ślub zaraz po szkole i wynieśli się do Nowego Jorku, gdzie mój braciszek obecnie był partnerem w kancelarii Mathews&Johnson. Nasi dawni znajomi również dawno temu opuścili stare śmieci.

Zimny wiatr skutecznie wyrwał mnie ze stuporu, w który wpadłem. Jak ostatni kretyn tkwiłem na chodniku w samej koszuli i się trząsałem. Ktoś powinien mi wręczyć nagrodę za głupotę. Jeśli nabawię się zapalenia płuc i tym razem przeze mnie nie wrócimy do studia, wtedy osobiście się odstrzelę.

Lekkim slalomem ruszyłem wąską betonową ścieżką do domu. Zdziwiłem się na widok światła bijącego z jednego z okien. Było dość wcześnie, z reguły o tej porze ludzie spali.

TEST NA LOJALNOŚĆ

Stałem przed drzwiami i zatłukłem w nie pięścią. Było mi coraz zimniej, nawet spożyte ilości alkoholu nie pomagały. Kurwa, chciałem się tylko ogrzać.

– Co, do...?

Drzwi stały otworem, a w progu pojawiła się olśniewająco piękna dziewczyna. Co prawda istniała możliwość, że to alkohol zniekształca ten obraz, ale przynajmniej na ten moment była śliczna. W jej oczach najpierw dostrzegłem złość, która dość szybko ustąpiła miejsca zaskoczeniu, a po chwili irytacji.

– Mogę się ogrzać? – zapytałem wprost, próbując zapanować nad dygoczącą z zimna żuchwą.

Brwi nieznajomej podjechały niemal pod linię włosów.

Długo jeszcze zamierza się zastanawiać? Zaraz rozpadnę się z zimna!

– Ogrzać? – powtórzyła osłupiała. – To mój dom – dodała ostrzej.

Wyraz jej anielskiej twarzy bardzo szybko uległ zmianie.

– Teoretycznie kiedyś był też mój – oznajmiłem. – Moi dziadkowie tu mieszkali.

– Co w związku z tym? Mam zapraszać wszystkich byłych mieszkańców? Ciotki i wujków też ze sobą wzięłeś? – Panna skrzyżowała ręce i obdarzyła mnie morderczym wzrokiem.

– Pozwolisz mi zamarznąć? – Spoglądałem na nią z jawnym niedowierzaniem, bez żadnego pomysłu, jak się z tego wykaraskać.

– Wchodź.

Wreszcie ustąpiła, robiąc mi miejsce. Ledwo przekroczyłem próg domu, a owiało mnie przyjemne ciepło. Drzwi trzasnęły za mną, ale nie miałem ochoty się odwracać. Wciąż się trząsłem, potrzebowałem choćby kawałka koca i czegoś mocniejszego na rozgrzanie.

JOANNA MAZIAREK

– Chodź za mną – rzuciła, wymijając mnie.

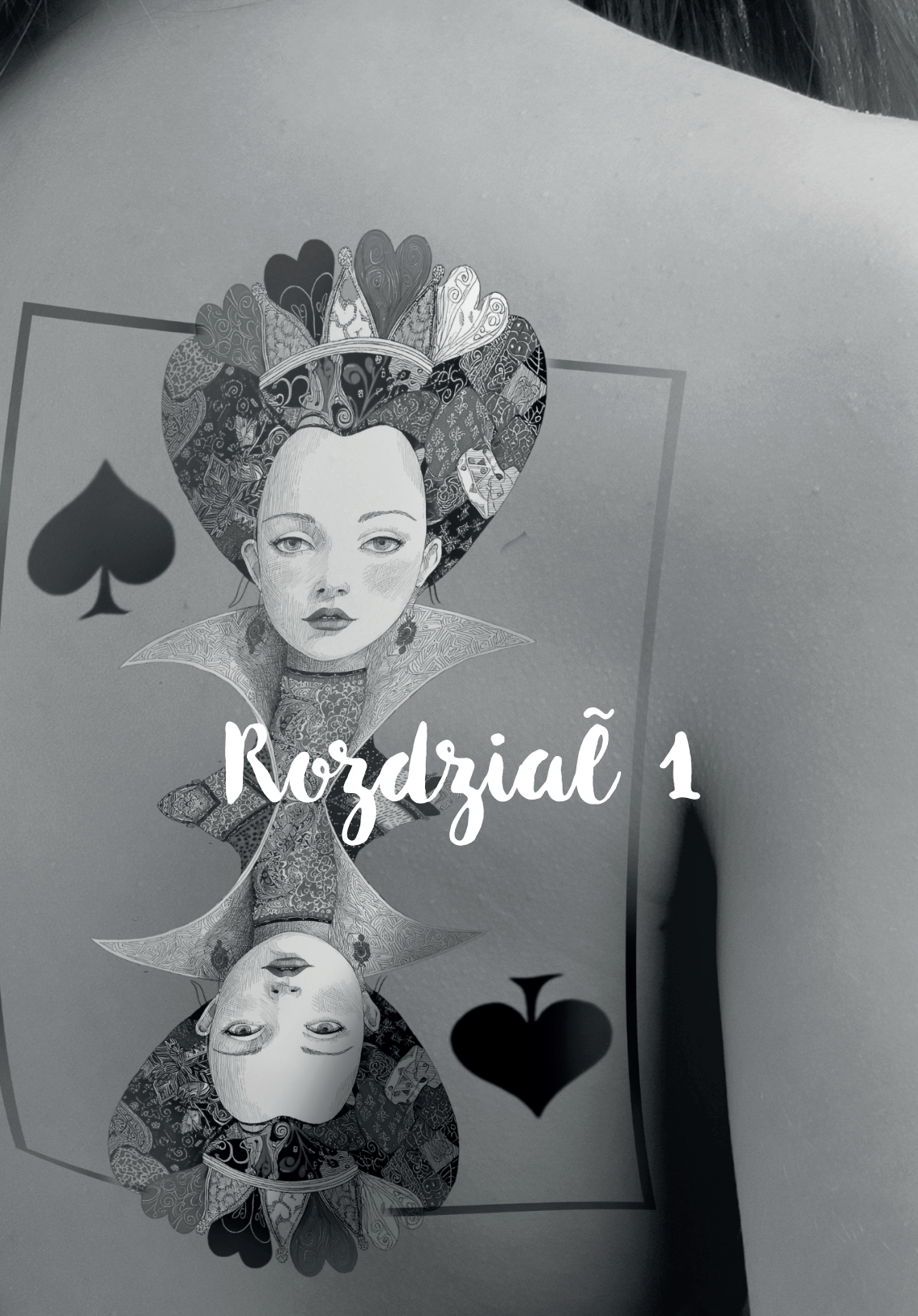
Jej zgrabniutki tyłeczek zakołysał się tuż przede mną, aż mruknąłem z aprobatą. W głowie znów mi wirowało, więc musiałem szybko usiąść.

– Tu się prześpisz. – Wskazała kanapę. Podeszła do szafy, z której wyjęła dwa koce. – Rano nie chcę cię widzieć.

Rzuciła okrycie na sofę i ruszyła do drzwi, nie patrząc na mnie.

– Nie próbuj niczego gwizdnąć. Wątpię, żebyś chciał później czytać w brukowcach, że basista Digital Fortress jest pospolitym złodziejem.

Zanim zdążyłem ją zrozumieć i wyartykułować odpowiedź, już jej nie było. Zwałem się więc na kanapę, nakryłem przyjemnym w dotyku kocem i odpłynąłem.



Rozdział 1

Nixie

Otworzyłam oczy i od razu parsknęłam śmiechem. Tak nieprawdopodobnego snu jeszcze nigdy w życiu nie miałam. Oglądanie *Dziwnych ludzkich zachowań* przed położeniem się do łóżka musiało kiedyś odbić się na mojej wyobraźni. Ze wszystkich osób na całym świecie mój mózg wybrał właśnie Teda Winstona, basistę Digital Fortress, jednego z najbardziej znanych zespołów na całym świecie. Nie powiem, żebym narzekąca z tego powodu. Ted wyglądał jak chodzący grzech, żywa reklama rajskiego ogrodu i niejedna kobieta z czystym umysłem zgodziłaby się na taką pokusę. Ja nie byłam tutaj żadnym wyjątkiem. No, ale to, że go spotkam, a on okaże mi zainteresowanie, było tak prawdopodobne, jak to, że za miesiąc nadal będę w St. George. Za tydzień miałam raz na zawsze pożegnać się z tym miastem.

Wstałam i zerknęłam przez okno. Zdziwiłam się, widząc, że sąsiadka, pani Jefferson, już wraca z zakupów. Zazwyczaj robiła to dopiero o dziesiątej, a przecież...

Spojrzałam na elektroniczny zegarek na szafce przy łóżku. Przed chwilą wybiła dziesiąta.

Wymamrotałam pod nosem kilka przekleństw i pobiegłam pod prysznic. Czekало mnie mnóstwo spraw do załatwienia, a już byłam spóźniona. Że też akurat dzisiaj zaspałam...

Kilkanaście minut później zeszłam na parter prosto do kuchni. Bez kubka smolistej kawy nie było mowy, żebym wyszła z domu. Ludzkość mogłaby tego nie przetrwać. Włączyłam ekspres i czekałam, aż kubek się napełni.

Donośne chrapnięcie dobiegające z salonu przyprawiło mnie o gęsią skórę.

TEST NA LOJALNOŚĆ

Jakbym była częściowo sparalizowana, powoli odwróciłam się w stronę źródła dźwięku. Myśli w mojej głowie pędziły jedna za drugą. Przecież to był tylko sen. Nierealny, trącający absurdem, głupi sen. W moim salonie nie mógł spać Ted Winston. Ten Ted Winston.

– Do kurwy nędzy, Nixie, weź się w garść – wymamrotałam wściekle pod nosem.

Wreszcie ruszyłam się z miejsca. Im bliżej byłam salonu, tym bardziej chrapanie przybierało na sile. Już sam ten dźwięk budził we mnie krwiożerczą bestię, a fakt, że wpuściłam do domu obcego faceta, pozwalał nominować mnie do Nagrody Darwina¹.

Gdybym była typem wystraszonej dziewczyny, to na widok barczystego, wytatuowanego faceta z włosami związanymi w kucyk pogubiłabym nogi, uciekając, a moje wrzaski słyszałyby cała okolica. Na szczęście nazywałam się Nixie Camden i nie zamierzałam stracić kontroli.

Zbliżyłam się do kanapy. Pomimo kuriozalności sytuacji nie potrafiłam odmówić sobie zlustrowania potężnej sylwetki mężczyzny. Był wielki, znacznie większy, niż wydawało się na ekranie – w teledyskach czy relacjach z koncertów. Wyglądał na kogoś twardego, kto był trudnym rywalem. Był przystojny, ale jego uroda cechowała się pewną surowością. Gdybyśmy się spotkali w innych okolicznościach, może spróbowałabym go sobą zainteresować, bo był dokładnie w moim typie. Niemniej w tej sytuacji musiałam się dowiedzieć, co go tu sprowadziło i dlaczego zakłócił mój spokój.

¹ Nagrody Darwina (ang. Darwin Awards) – corocznie przyznawane w wyniku głosowania w internecie antynagrody za wyjątkową głupotę, której efektem była śmierć kandydata (lub ewentualnie pozbawienie się zdolności płodzenia potomstwa).

– Wstawaj! – zagrzmiałam tuż przy jego uchu, po czym natychmiast odskoczyłam.

Nie zamierzałam zostać jego przypadkową ofiarą.

– Spierdalaj, Russell. Dzisiaj nie pracujemy – warknął, nawet nie otworzywszy oczu.

Zagryzłam zęby i rozejrzałam się po pokoju. Przecież musiałam go stąd jakoś wykurzyć.

Wreszcie mój wzrok padł na pilot od sprzętu grającego, a wtedy już nie zdołałam pohamować złowieszczonego uśmiechu. Może i zachowałam się wspaniałomyślnie, przygarniając go do domu i nie pozwalając mu zamarznąć, ale na tym moja dobroć się kończyła.

Wzięłam urządzenie do ręki, wcisnęłam odpowiedni guzik i oparłam się o regał z książkami.

Rammstein. *Du hast*. Idealnie.

Głośny ryk wyrwał się z głośników. Winston natychmiast otworzył oczy i poderwał się do pionu, próbując wypłatać spod koca. W efekcie wylądował na podłodze i zaczął chaotycznie rozglądać się dookoła. Do momentu, aż mnie zobaczył.

Jedno było pewne – Ted Winston po suto zakrapianym wieczorze prezentował się naprawdę marnie. Gdybym nie była wściekła, pewnie zrobiłoby mi się go żal, jednak w tym momencie chciałam roznieść go na strzępy.

Wyłączyłam muzykę i odłożyłam pilot. Mój gość wyglądał, jakby zaraz miał się zrzygać. Na samą myśl odruchowo się cofnęłam.

– Kim jesteś? – zapytał wrogim głosem.

Jeśli wcześniej uważałam się za wkurwioną, to właśnie zabrakło mi słów, żeby opisać to, co w tym momencie się ze mną działo.

– Żartujesz, prawda?

Wsparłam ręce po biodrach, gotując się w środku. Odruchowo rozejrzałam się za czymś, czym mogłabym wyrządzić mu krzywdę. Nie z obawy przed nim, ale przeciwko niemu.

TEST NA LOJALNOŚĆ

– Paniusiu, nie wiem, co tu robisz, kim jesteś i dlaczego śpisz na twojej kanapie, ale radzę ci się wytłumaczyć – warknął.

Zalała mnie wściekłość. Co bezczelny, protekcyjny sukinsyn! Nie pamiętałam, kiedy ostatnio ktoś tak mocno wyprowadził mnie z równowagi. Owszem, zdarzało mi się wybuchać, wdawać się w nic niewnoszące pyskówki, jednak zazwyczaj dochodziłam do wniosku, że czasami nawet ja muszę się zachować jak dorosła, odpowiedzialna osoba. Z reguły mi się to udawało – olewałam jałowe dyskusje z ludźmi, którzy starali się mnie sprowokować, i zwyczajnie robiłam swoje. Niestety jeśli chodziło o tego zarośniętego kretyna, który miał się za zstępującego z nieba boga, nawet powtarzanie sobie w głowie, że powinnam wziąć na wstrzymanie, nie poskutkowało.

– Paniusi to szukaj tam, gdzie chadzasz na seks – wysyczałam. Emocje przejęły nade mną władzę, kontrola chwilowo nie istniała. – Jesteś w moim domu i gdyby nie moja dobroć, na którą ewidentnie nie zasłużyłeś, twoja dupa zimowałaby na zewnątrz. Więc może okaż chociaż odrobinę szacunku komuś, dzięki komu nie skończyłeś w kostnicy, bo w stanie nietrzeźwości twój mózg obumiera i wpadasz na naprawdę genialne pomysły! – wyrzuciłam z siebie.

Jego mina wskazywała, że poczuł się zdezorientowany, ale miałam to centralnie w dupie. Ogarnęło mnie rozczarowanie. Zawsze się zastanawiałam, jak by to było, gdyby udało mi się zamienić kilka słów ze sławną osobą. Co prawda w przeszłości wielokrotnie miałam do czynienia z takimi ludźmi, ale tamci nieco różnili się od standardowych celebrytów. Za to dzisiaj dostałam cenną lekcję od życia. Na własnej skórze się przekonałam, że od gwiazd najlepiej trzymać się z daleka.

– Więc z dobroci serca wpuściłaś mnie do siebie, niczego w zamian nie oczekując? Gdzie ja w ogóle jestem?

Ton głosu Teda dawał do zrozumienia, że facet jest bardzo nie w humorze. Co mnie, krótko mówiąc, nie obchodziło. Jego zły nastrój, prawdopodobnie morderczy kac i co jeszcze tylko go uwierało, w ogóle się dla mnie nie liczyły. Brak szacunku działał na mnie jak płachta na byka, a Ted nawet się z nim nie krył. Najchętniej od razu wytargałabym go na zewnątrz i rzuciła na trawnik, ale o tym mogłam jedynie pomarzyć. W każdym razie, w ten czy w inny sposób, musiałam pozbyć się go z domu, a później zająć się swoimi sprawami.

– Nie zamierzam się tłumaczyć – odparłam ciszej i o wiele chłodniej, chociaż kosztowało mnie to sporo siły. Doszłam bowiem do wniosku, że ten facet nie zasłużył na moją energię, a krzyki i nerwy nie przynosiły żadnych efektów. – Masz pięć minut, żeby się stąd wynieść. W dupie mam, jak wrócisz do siebie. Nie chcę cię oglądać. Jeśli tego nie zrobisz, zadzwonię po policję. Twój adwokat się ucieszy, że znalazłeś mu zajęcie – zagroziłam.

Przez zbaraniałą minę Winstona omal nie parsknęłam śmiechem. Zdecydowanie nie spodziewał się jakiegokolwiek sprzeciwu. No cóż, nie byłam jego grupie, żeby ofiarowywać mu wszystko, czego tylko zapragnął.

Pociemniałe oczy przeszywały mnie spojrzeniem na wylot, ale starałam się nawet nie drgnąć. Nie chciałam dać mu satysfakcji, że w jakikolwiek sposób na mnie wpłynął. Ego tego gościa znajdowało się na wystarczająco wysokim poziomie, by potrzebowało kolejnych zapewnień o swojej zajebistości.

Okręciłam się na pięcie i wróciłam do kuchni. Przeszła mi ochota na kawę, której aromat roznosił się po całym pomieszczeniu. Usiadłam na krześle i zapatrzyłam się przez okno. Chciałam wyrzucić ten poranek z pamięci, a najchętniej zapomnieć, że ktoś taki jak Ted Winston w ogóle istnieje.

– Pożyczysz na chwilę swój telefon?

TEST NA LOJALNOŚĆ

Czy ja już zupełnie zwariowałam? On naprawdę przyszedł do mnie i po tym wszystkim poprosił o kolejną przysługę? Obróciłam się jak w filmie ze *slow motion*, po czym napotkałam odrobinę mniej rozgorączkowane spojrzenie Teda.

Czyli to nie był wytwór umysłu ani sen. Mogłam odmówić, jasno dać mu do zrozumienia, że dawno wyczerpał limit mojej dobroci, zwłaszcza po dzisiejszym poranku. Mogłam wskazać mu drzwi, naprawdę zadzwonić na policję lub zrobić cokolwiek innego. A jednak ostatecznie sięgnęłam po telefon, odblokowałam go i bez słowa mu go podałam. Ale przyrzekłam sobie, że jeszcze jedno słowo i po prostu sięgnę po nóż, a później pozbędę się niechcianego kłopotu. Może zdołam udowodnić, że popełniłam tę zbrodnię w afekcie. Albo w ogóle sędzia stwierdzi, że do żadnej zbrodni nie doszło, bo przecież uwolniłam ludzkość od potwora.

Winston wycofał się z powrotem do salonu i przez chwilę słyszałam, jak z kimś dyskutuje. Dosłownie przez sekundę bądź dwie korciło mnie, żeby podsłuchać tę rozmowę, jednak zaraz złążałam się w myślach. Jeszcze tylko tego brakowało, żebym pokazała się z tak szczeniackiej strony. Wystarczyło tego przedstawienia.

– Dziękuję.

Słyszając głos Winstona tak blisko siebie, momentalnie zeszytywniałam. Jeszcze mocniej zacisnęłam zęby, bo na usta pchały mi się same niecenzuralne słowa.

– Twój czas minął – przypomniałam, nawet na sekundę nie odwróciwszy się w jego stronę.

Powyżej dziurek w nosie miałam oglądania jego gęby.

Zapanowała cisza, pośród której słyszałam swoje walące jak oszalałe serce. Wreszcie wybrzmiały kroki, a po chwili trzasnęły drzwi. Obserwowałam krocącego ścieżką mężczyznę, dopóki nie zniknął z mojego pola widzenia.

JOANNA MAZIAREK

Wtedy pozwoliłam sobie na krótki, pełen ulgi oddech. Ten poranek wyczerpał mnie psychicznie. Z pewnością był dziełem złośliwego losu, który raz na jakiś czas sobie o mnie przypominał. Chociaż czy faktycznie mogłam mówić tylko o sporadyczności? Miałam wrażenie, że jest zupełnie inaczej.

Weź się w garść, Camden.

Gdyby Maxton mnie teraz zobaczył, powiedziałby pewnie, że zmiękła mi dupa. Odruchowo uśmiechnęłam się na jego wspomnienie. Już nie mogłam się doczekać naszego spotkania.

Szybkim rzutem oka na zegarek uświadomiłam sobie, że jestem koszmarnie spóźniona. Pobiełam do salonu, bo tam wczoraj zostawiłam kluczyki do samochodu. Panujący w nim bałagan znów nakierował moje myśli w stronę niesfornego basisty.

Niesfornego? Prędkiej wrzodu na dupie.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, próbując zniwelować narastającą we mnie żalność. Po cichu liczyłam, że nigdy więcej nie stanie na mojej drodze, bo przyrzekam, że jego nędzne życie się zakończy. Choćbym sama miała wyzionąć przy tym ducha.



Rozdział 2

Ted

Miesiąc później

Po dwutygodniowym pobycie w studiu, podczas którego poczyniliśmy pewne kroki w kierunku stworzenia kolejnego albumu, wybraliśmy się w krótką trasę. Ani na chwilę nie opuszczała mnie ekscytacja – rok przerwy był nam naprawdę potrzebny, ale też niesamowicie brakowało mi znajomej adrenaliny. Żyłem koncertami, energią fanów, spotkaniami z nimi. Mógłbym się tym odżywiać. To był cały mój świat.

Niemal zupełnie wyparłem z głowy epizod z St. George. Przyjaciele nie zostawili mnie wtedy na pastwę losu, tylko po mnie przyjechali. Widząc moją wściekłą minę, odpuścili przesłuchanie. Przynajmniej do momentu, aż wróciliśmy do Los Angeles. Wtedy się zaczęło.

Najpierw zgarnąłem opierdol stulecia od Taylora – i nawet mu się nie dziwiłem. Odwaliłem numer, za który powinien powiesić mnie za jaja, a później je czymś ścisnąć. Gdybym znalazł się na ich miejscu, w pierwszej kolejności padłbym na zawał, a gdy lekarze przywróciliby mnie do życia, zatłukłbym delikwenta na śmierć.

Reszta brygady też nie zostawiła na mnie suchej nitki.

Kiedy w końcu trochę ochłonęliśmy, musiałem opowiedzieć, co pamiętam. A było tego niewiele, bo tylko – albo aż – poranek niczym z horroru. W całym życiu zdarzyło mi się zrobić trochę głupich rzeczy, ale ta była wszystkie pozostałe na głowę.

– Stary, idziemy na próbę dźwięku.

Podniosłem głowę, słysząc głos Kennedy'ego. W dłoni trzymał komórkę. Pewnie rozmawiał ze swoją ciężarną żoną, która

TEST NA LOJALNOŚĆ

za niespełna cztery miesiące miała urodzić ich wspólne dziecko. Chad nieustannie chodził z głową w chmurach i z takim bananem na ryju, że zacząłem się martwić, czy wkrótce z tego powodu nie wyłąduje w szpitalu psychiatrycznym.

– Idę. – Wstałem. – Jak Lavena i Quinn?

Lubiłem żonę Chada oraz ich małego synka. Najważniejsze, że go uszczęśliwiali. Nic innego się nie liczyło.

– Dobrze. W zasadzie lepiej, niż się spodziewałem – odpowiedział dość markotnie.

Skupiłem na nim spojrzenie i naraz wybuchnąłem ciężkim śmiechem. Przyjaciół popatrzył na mnie skonsternowany.

– Oczekiwałeś czegoś innego? – Nastrój poprawił mi się w mgnieniu oka.

– Obawiam się, że nie rozumiem – bąknął zmieszany.

– Tęsknisz za nimi. To wasza pierwsza dłuższa rozłąka, odkąd jesteście razem. Nic dziwnego, że masz syndrom porzuconego szczeniaczka.

Wzrok Chada nabrał ostrości, ja natomiast byłem tak wyluzowany, jak tylko mogłem. Przez lata obserwowałem każdego z nich na różnych etapach ich związków. Prawdę mówiąc, podziwiałem, że dali radę wytrwać, a siła ich uczuć nie osłabła. W zasadzie mogłem śmiało powiedzieć, że kochali swoje żony i rodziny z każdą sekundą coraz bardziej. Mieli w nich oparcie, mieli za kim tęsknić, do kogo się uśmiechać i przytulać w nocy. Cieszyłem się ich szczęściem, kibicowałem z całych sił. Każdy z nich, bez żadnego wyjątku, zasłużył na swój *happy end*.

– Kiedyś czułym się przez to niemęsko – przyznał.

Szczęka niemal opadła mi do stóp.

– A teraz?

Z jednej strony dziwnie patrzyło się na ich obecne wersje, natomiast z drugiej dobrze było wiedzieć, że się zmienili, dojrżeli, a czyjeś dobro stawiali wyżej od swojego.

– Teraz chcę ich przytulić, poczuć ruchy naszej córeczki, usłyszeć, jak Quinn woła do mnie „tato”. Nic innego się nie liczy.

Nie wiedzieć dlaczego, przypomniiał mi się tytuł artykułu o Kennedym, w którym został on okrzyknięty „seksownym tatusiem”. Życie rodzinne chłopaków w żaden sposób nie wpłynęło na to, jak byli postrzegani na zewnątrz. Nie stracili w oczach ludzi, choć i tak nie miało to dla nich jakiegokolwiek znaczenia. Po prostu środowisko, w którym przyszło nam żyć, często nas zaskakiwało.

– Jeszcze kilka dni i spełnisz swoje marzenie. – Poklepałem go po plecach. – Chodźmy na tę próbę. Nie chcę poczuć na karku ciężkiego oddechu wściekłego Taylora.

Roześmialiśmy się i wyszliśmy z garderoby.

Próba przebiegła bez żadnych potknięć, co zdarzało się niezwykle rzadko. Omówiliśmy playlistę, dodaliśmy do niej jedną piosenkę, której nie graliśmy od lat, uznawszy, że fani ucieszą się z takiej niespodzianki. To był nasz ukłon w ich stronę – podczas rocznej przerwy nie zwątpili w nas, nie naciskali na jak najszybszy powrót. Dostawaliśmy mnóstwo wiadomości o kierowanym ku nam wsparciu, z przeróżnymi życzeniami. Po tylu latach w tej branży stanowiło to jawny dowód na to, że okazaliśmy się szczęściarzami. Show-biznes rządził się swoimi prawami, często bardzo okrutnymi. Będąc na szczycie, łatwo można było spaść na sam dół, a wtedy trudno było o pomocną dłoń. Ale my mieliśmy siebie.

Kiedy wyszliśmy na scenę, stanąłem w blasku jupiterów i powiodłem wzrokiem po zebranym tłumie. Ludzie skandowali naszą nazwę, jakbyśmy byli bogami. Można było się od tego uzależnić, to prawda, i nawet jeśli to poczucie wyjątkowości w nas tkwiło, to

TEST NA LOJALNOŚĆ

już dawno pozbyliśmy się złudzeń. Bylibyśmy nikim bez fanów, to dzięki nim robiliśmy to, co najbardziej kochaliśmy. Zawdzięczaliśmy im wszystko i właśnie o tym powinniśmy pamiętać.

Uśmiechnąłem się na widok nastolatki, która próbowała zwrócić moją uwagę. Obok niej prawdopodobnie stała jej matka. Gdy zobaczyła, że patrzę w ich kierunku, szturchnęła kobietę. Pomachałem do nich i rzuciłem dwie kostki, licząc, że je złapią.

Koncert potrwał prawie dwie godziny. Już po bisie zeszliśmy ze sceny, spływając potem – i krwią w przypadku Adama. Russell w trakcie występu zachowywał się jak dziecko z nadpobudliwością, co często kończyło się różnymi rozcięciami czy stłuczeniami. Do dzisiaj nie mogłem wyjść z podziwu, że w wieku przeszło czterdziestu pięciu lat jeszcze niczego sobie nie złamał. Tego wieczoru skończyło się jedynie na niewielkiej szramie na przedramieniu.

– Idziemy na drinka? – zaproponował Dave.

– Jestem za – przytaknął Nathan. – Co tak na mnie patrzycie? Po tylu latach jedynie alkohol może zneutralizować skutki przebywania z wami dwadzieścia cztery na dobę.

– Łudź się dalej. – Adam uśmiechnął się szeroko. – Ale pomysł popieram.

– Ja też – zgodził się Chad. – Jestem zmęczony, a whisky pomoże mi zasnąć.

– Jest tylko jeden problem. – Dunning przybrał zafrasowaną minę.

– Jaki? – zapytałem.

– Kto zostanie z tobą na noc, Winston?

Moje myśli zagłuszył wibrujący w uszach śmiech. Starałem się nawet nie skrzywić – im bardziej bym się wkurwił, tym dłużej potrwałaby ich kruczata. I mimo że zazwyczaj Nate nie brał udziału w tego typu dyskusjach, nawet on mnie po tej akcji nie oszczędził.

– Zgłoś się na ochotnika – stwierdziłem, mrugając do niego zalotnie.

Wzdrygnął się, jakbym zaproponował mu seks.

– Nawet się do mnie nie zbliżaj! – syknął, celując we mnie palcem.

– Słodziaku – zmieniłem głos, aż siedzący niedaleko mnie Adam zakrztusił się wodą – dlaczego mnie odrzucasz?

Skoro oni mogli drzeć ze mnie łacha, to dlaczego ja miałem pozostać bierny?

– Winston, jeśli mnie dotkniesz...

– To mogę się czymś zarazić – dokończyłem z uśmiechem.

Śmiali się wszyscy, oprócz Dave'a, rzecz jasna.

– Panienki, koniec dyskusji. – Chad klasnął. – Wychodzimy, ale tym razem skończymy grzecznie. W końcu nie chcemy zatrudniać prywatnych detektywów ani wykorzystywać niewinnych dziewcząt, żeby przekimamy naszego Misia.

Przewróciłem oczami. Kennedy, kiedy chciał, zachowywał się niepozornie, jednak gdy atakował, nigdy nie chybił.

Na wzmiankę o czarnowłosej kobiecie wciąż czułem bużującą we mnie złość: na siebie, bo zachowałem się jak prostak, i na nią, bo potraktowała mnie, jakbym był insektem. Nie żeby nie miała do tego prawa. Tego poranka z piekła rodem nigdy nie zapomnę, a twarz czarnuli do dzisiaj stawiała mi przed oczami.

– To był cios poniżej pasa – warknąłem, ale on nie wyglądał na przejętego.

Reszta chłopaków się podniosła i ruszyła do drzwi, chociaż wątpiłem, że zostawią mnie w spokoju. Pewnie znowu rozpoczną atak, jeden po drugim. Też bym tak postąpił, więc niestety musiałem to przetrwać.

– Dlaczego? – Uśmiechnięty Chad wskazał mi drogę. – Dlaczego w ogóle nie chcesz o niej rozmawiać? Przecież to dzięki niej nic ci się nie stało. Powinieneś ją za to wielbić, a przynajmniej podziękować.

TEST NA LOJALNOŚĆ

Tak, powinienem. Próbowałem się do tego przekonać i nawet raz się zламаłem. Zaraz potem przypomniałem sobie wyraz jej twarzy, z jakim kazała mi wynieść się z domu. Chciałem się dowiedzieć, co zaszło, skąd się u niej wzięło, bo w pamięci miałem tylko ogromną lukę, której w żaden sposób nie potrafiłem wypełnić, ale ona od razu uznała mnie za wroga.

Bo dokładnie tak się zachowałeś, Winston.

Zdławiłem wredny głos w mojej głowie, który odzywał się w najmniej spodziewanych momentach.

– I nie udawaj poszkodowanego. – Wyraz twarzy Chada uległ natychmiastowej zmianie. – Nie dziw się, że była wobec ciebie bojowo nastawiona, skoro z góry uznałeś, że próbuje cię wykorzystać.

Czy już wspominałem, że nie znosiłem tej wersji Kennedy'ego? Miał rację, i to stuprocentową. Tamtego poranka pokazałem się od najgorszej strony i nie usprawiedliwiał mnie nawet gigantyczny kac. Nie wspominałem o tym chłopakom, nawet Chadowi, ale kilka dni temu wysłałem kwiaty pod tamten adres. Niestety ich nie dostarczono, w domu bowiem nikogo nie zastano. Trzykrotne kolejne próby również nie przyniosły pożądanego skutku.

– Nie dziwię się – wymamrotałem wkurwiony.

Ta sprawa mnie prześladowała i nie dawała spokoju. Lubiałem mieć czyste konto. Gdybym dostał jeszcze jedną szansę, spróbowałbym się dogadać z tą dziewczyną. Tym razem najwyraźniej musiałem żyć ze świadomością, że to nigdy nie nastąpi.

Finalnie wieczór skończyliśmy na jednym drinku i rozeszliśmy się do swoich pokoi. Do mojego, rzekomo dla pewności, odprowadziła mnie cała czwórka – śmiali się przy tym do rozpuku. Zatrzasnąłem im drzwi przed nosem.

Kilka dni później wreszcie wróciliśmy do Los Angeles. Po Nathana wyjechała Margo z dziećmi, które oplotły ojca, jakby lada moment zamierzał znów zniknąć. Tak samo Charlie wpadła w ramiona Dave'a i nawet na sekundę go nie puściła. Adam i Chad szybko się zabrali, bo bliscy oczekiwali ich w domu. Z tego, co usłyszałem od Nate'a, Hayley przygotowała ulubione danie swojego męża, a dzieci niespodziankę dla swojego ojca. Jeśli miałbym zgadywać, na Chada też coś czekało.

Wsiadłem do samochodu pozostawionego na strzeżonym parkingu i udałem się w drogę do swojego mieszkania w Century City. Musiałem zadzwonić do rodziców, którzy mieszkali niedaleko Los Angeles, bo w trasie nie było czasu na dłuższe pogawędki, a tęskniłem za nimi. Za moim bratem Carterem również.

– Cześć, Ted.

– Dzień dobry, Nicolas. – Skinąłem głową portierowi w lobby, który pilnował, aby nikt niepowołany nie wkradł się na górę.

– Wreszcie w domu?

Przemili uśmiech starszego pana sprawił, że powrót stał się jeszcze przyjemniejszy. Nicolas pracował tu od czterech lat i przez ten czas nigdy nie widziałem, żeby nie okazał komuś życzliwości. Trochę przypominał mi tym mojego dziadka.

– Tak. Coś nowego? – Przystanąłem na moment przy kontuarze. Nic mnie nie kosztowało poświęcenie mu kilku chwil.

– Mamy nową lokatorkę. Śliczna dziewczyna. – Nicolas aż się rozpromienił.

– Twoja Bridget wie o konkurencji?

Oczy portiera pojaśniały na samą wzmiankę o małżonce. Ślubował jej prawie czterdzieści lat temu i za każdym razem, gdy o niej wspominałem, w jego spojrzeniu dostrzegałem miłość.

TEST NA LOJALNOŚĆ

- Moja Bridget nie ma żadnej konkurencji – zapewnił gorliwie.
- I tak trzymaj.

Skierowałem się do windy, która zawiozła mnie na ostatnie piętro apartamentowca. Odetchnąłem z ulgą, że zaraz będę u siebie. Sięgnąłem po klucze i zdążyłem wsunąć je do zamka, kiedy usłyszałem cichy głos z boku:

- Ted?

Przywdziałem uprzejmy uśmiech na twarz, jeśli w moim przypadku w ogóle coś takiego istniało.

- Cześć, Lily.

Odstawiłem walizki, po czym obróciłem się w jej stronę. Wodziła po mnie spojrzeniem błękitnych oczu, a kaskada blond loków otoczyła jej anielską twarz.

– Chciałeś przede mną uciec? – Wzięła się pod boki, marszcząc nos.

Zaczyna się. Oddychaj głęboko, Winston.

- Nigdy przed tobą nie uciekam, słodziaku.

– Nie jestem słodziakiem – obruszyła się na to dziecinne określenie.

– Przepraszam. – Prawie ukloniłem się w pas. – Potrzebujesz czegoś?

– Chciałam się z tobą zobaczyć – wyznała, przywdziewając na twarz lekki uśmiech.

Zatrzasnęła drzwi do swojego mieszkania i podeszła bliżej. Nadzieja na chwilę spokoju właśnie umarła śmiercią naturalną. Kto nie znał Lily, nie wiedział, że odmówienie jej czegokolwiek wiąże się z poważnymi konsekwencjami.

- Wchodź.

W myślach sobie powtarzałem, że jej wizyta nie potrwa długo. Przynajmniej się łudziłem. Może oszczędzi mi scen w stylu „Zatulmy Teda na śmierć”.

JOANNA MAZIAREK

– Miałam przynieść ci ciasteczka – zaczęła po przestąpieniu progu, odwróciwszy się w moją stronę – ale...

– Ale? – Udałem strapionego.

– Spaliły się – westchnęła dramatycznie.

Omal nie wybuchnąłem śmiechem. Omal. Na szczęście los nade mną czuwał. Z ciasteczkami w ogóle bym się jej nie pozbył.

– Nie przejmuj się. – *Dzięki Bogu.* – Kiedy indziej mnie nimi poczęstujesz.

– A ty coś dla mnie masz? – zainteresowała się, natychmiast zapominając o ciasteczkach.

Naprawdę los nade mną czuwał. Przynajmniej czasami.

– Przywiozłem ci koszulkę.

– Z podpisami? – Lily wychyliła się w moją stronę.

– Z podpisami – potwierdziłem.

Rozsunąłem walizkę i wygrzebałem z niej prezent. Podałem go Lily, która przypatrywała mu się z pewną dozą sceptycyzmu.

– Ona naprawdę jest z podpisami chłopaków z Foo Fighters – wyszeptała po chwili z nabożną czcią.

Uśmiechnąłem się szczerze i szeroko.

– Czy ja kiedyś złamałem dane słowo? – zapytałem, mrugając do niej.

Nie odpowiedziała. Zamiast tego rzuciła się na mnie, więc nie pozostało mi nic innego, jak ją objąć i odwzajemnić uścisk.



Rozdział 3

Nixie

Poranek przywitał mnie donośnym dzwonkiem alarmu w telefonie. Stęknęłam, próbując utrzymać umysł w fazie snu i zapomnieć, że powinnam wstać do pracy, jednak moje poczucie przyzwoitości także się obudziło. Maxton wybaczyłby mi jeden dzień obsuwy, ale ja sobie nie bardzo.

Pierwsze kroki skierowałam pod prysznic, później trafiłam do kuchni. Uwielbiałam nową miejscówkę, zakochałam się w niej bez pamięci już podczas oglądania apartamentu. To właśnie Maxton Wesley mnie na niego namówił i dał cynk, że jest do wynajęcia. Na kupno nie było mnie stać nawet po tym, jak sprzedałam dom w St. George.

Nie mogłam się doczekać pierwszego dnia w nowej pracy. Ekscytacja wzbierała u podstaw kręgosłupa i pięła się coraz wyżej. Senność zniknęła, ustępując narastającej adrenalinie. Kurwa, czułam się nabuzowana jak po amfie.

Dochodziła jedenasta, gdy wreszcie opuściłam mieszkanie. Zjechałam na parking i wskoczyłam do mojej bestii – Chevroleta Impali z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego siódmego roku. Poświęciłam na niego mnóstwo pieniędzy, a mój przyjaciel, który zajmował się odrestaurowywaniem takich aut – jeszcze więcej czasu i wysiłku. Ale się opłaciło. Kochałam tę brykę miłością absolutną.

Dotarcie do salonu Maxtona zajęło mi prawie godzinę. Przez całą drogę powtarzałam sobie, że prędzej czy później się przyzwyczaję, jednak doskonale wiedziałam, że marne były na to szanse. Moja cierpliwość wobec korków zupełnie nie istniała. Ale nawet pomimo tego nie zamierzałam porzucić Maxtona i Garage Tattoo.

TEST NA LOJALNOŚĆ

Od dziesięciu lat pracowałam jako tatuażystka, a tę sztukę pocho-
dzałam właśnie dzięki Maxtonowi. Poznaliśmy się dużo wcześniej,
lecz nasza znajomość tak na dobre zaczęła się w momencie, w któ-
rym się uparłam, że to właśnie Wesley nauczy mnie fachu. Po pro-
stu pewnego dnia wparowałam do jego salonu z błaganiem, żeby
został moim nauczycielem. Nie chciał się zgodzić i wcale mu się
nie dziwiłam – szesnastoletnia wtedy dziewczyna z dobrego domu,
która sądziła, że to proste, nie była idealną kandydatką do nauki.

Przez bity miesiąc przychodziłam tam codziennie, zapewnia-
jąc, że zrobię wszystko, aby go nie zawieść. Konsekwentnie odsyłał
mnie z kwitkiem, choć pokazywałam mu swoje prace. Kochałam
rysować i od małego przenosiłam, co tylko się dało, na papier za
pomocą ołówka. A zainteresowanie sztuką tatuowania? Zrodziło się
we mnie, gdy jako dwunastolatka szłam ulicą i zobaczyłam rekla-
mę studia tatuażu. Z ciekawości weszłam na ich stronę internetową
i jak zaczarowana przeglądałam kolejne prace.

Przez następne dni nie potrafiłam o nich zapomnieć, te obrazy
mnie prześladowały. W końcu usiadłam przy szkicowniku i stwo-
rzyłam pierwszy projekt. Wówczas jeszcze bardzo niedopracowa-
ny, ale czego można oczekiwać od dwunastoletniej dziewczynki?

W każdym razie Maxton wreszcie się nade mną zlitował. Na po-
czątku tylko sprzątałam i absolutnie nie mogłam dotykać sprzętu. Za-
wyczaj krnąbrna i nieposłuszna, wobec Maxtona zachowywałam
się zupełnie inaczej. Bez marudzenia wykonywałam każde polece-
nie, aż po pewnym czasie poprosił mnie o przyniesienie szkiców.
Trochę nad nimi posiedział i oznajmił, że od kolejnego tygodnia
zaczynam naukę.

– Nix.

Ledwo wparowałam tylnym wejściem do salonu, a Max poja-
wił się na posterunku. Garage otworzył miesiąc temu. Dotychczas
miał jeden salon w innej lokalizacji, to był drugi. Część klientów

przyjeżdżała specjalnie do niego z miejscowości oddalonych nawet o setki mil, inni wpadali z polecenia. Biznes się rozkręcał, roboty przybywało.

– Maxton – odpowiedziałam w podobnym tonie.

Wysoki, dobrze zbudowany i niemal w siedemdziesięciu procentach wytatuowany facet rozłożył ramiona, uśmiechając się od ucha do ucha. Nie zastanawiałam się nawet sekundę – po prostu rzuciłam się w jego stronę i pozwoliłam przytulić.

– Dobrze cię widzieć i mieć tutaj – wymamrotał nad moją głową. – Jesteś gotowa na wielki dzień?

– Wielki dzień? – Odchyliłam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Twój pierwszy dzień w Garage. Czujesz stres?

Parsknęłam głośnym śmiechem.

– Czy ja wyglądam, jakbym się denerwowała? Max, to tylko zmiana lokalizacji. Twoi klienci mnie pokochają.

– I prawdopodobnie mi ich ukradniesz. – Wesley wypuścił mnie z ramion. – Jak McKinleya.

– Nigdy mi go nie wybaczysz, prawda? – Zmrużyłam oczy.

– Ciągłe to rozważam, ale jeszcze nie podjąłem decyzji – westchnął ciężko, bardzo teatralnie. – Chcesz kawy?

Wskazał na dwa kubki ze sporym napisem *Rozkosz Podniebienia*. Oczywiście wiedziałam, gdzie Max kupił napoje, co z automatu skierowało moje myśli ku wielkiemu i wkurzającemu basiście.

– Nix?

– Tak? – Przywołałam się do porządku i odepchnęłam na bok nieprzyjemne wspomnienia.

– Co to za mina? Masz jakieś problemy? – zaczął dopytywać.

Zmartwiony wyraz jego twarzy natychmiast wzbudził we mnie wyrzuty sumienia. Maxton zawsze się o mnie troszczył.

– Czy oni...?

TEST NA LOJALNOŚĆ

– Nie – ucięłam. – Panuje cisza, więc liczę, że tak zostanie. Poza tym dobrze wiesz, że nie mają nade mną żadnej władzy. Od lat. Nie psujmy mojego pierwszego dnia w Garage takimi rozmowami. Lepiej powiedz, na kogo powinnam się przygotować.

Przenikające spojrzenie Wesleya po raz ostatni zatrzymało się na mnie, po czym dał znak, żebym za nim poszła.

Po krótkim wprowadzeniu zostałam sama. Sprawdziłam sprzęt i upewniłam się, że nic nie leży tam, gdzie nie powinno.

– Nixie, to ty?

Podniosłam głowę i natrafiłam na wzrok sporo młodszej ode mnie dziewczyny. Biła od niej niepewność i wahanie, więc szybko się domyśliłam, że to musiał być dopiero początek jej przygody z tatuowaniem.

– Cześć. – Wstałam z wyciągniętą dłonią. – To ja. Ty jesteś Zoe?

– Tak.

Zapadła cisza. Zoe unikała mojego spojrzenia, jak gdyby się bała, że zaraz ją czymś zaatakuję. Musiałam ją uspokoić, jeśli w ogóle chciała zrobić ten tatuaż.

– Denerwujesz się, prawda?

Kiedy skinęła głową, uśmiechnęłam się do niej spokojnie. Grunt to wyluzować.

– Tak. Wie pani...

– Nixie – przypomniałam. – Przepraszam. Niegrzecznie jest komuś przerywać.

– Zawsze marzyłam o tatuażu, ale wciąż to odwlekałam – kontynuowała. – Trochę się stresuję, ale naprawdę chcę go mieć – wyjaśniła, po czym podniosła na mnie wzrok.

Tak, ta młoda kobieta rzeczywiście była zdeterminowana. Ponieważ nigdy wcześniej tego nie przeżyła, mogła obawiać się bólu, który dla każdej osoby był odczuwalny w innym stopniu.

– Usiądźmy. – Zaprosiłam ją na kanapę i gdy zajęłyśmy miejsca, wróciłam do tematu: – Tatuaż to poważna decyzja, zawsze będę to powtarzać. On nie zniknie za pomocą pstryknięcia palców, ale nie znaczy to, że nie powinniśmy działać pod wpływem chwili. U niektórych taka opcja się sprawdza. Tak samo jest z progiem bólu, każdy odczuwa go inaczej. Przy tatuażu jest wliczony w cenę, ale to naprawdę nic, co trudno znieść. Nie bój się, jesteś odważna, bo dotarłaś do tego momentu i się nie poddałaś. Podziwiam cię.

Zoe pokręciła głową, jakby nie wierzyła, że o niej mówię. Jednak taka była prawda, nigdy nie okłamywałam swoich klientów.

– Dam radę – potwierdziła w końcu z bladym uśmiechem.

To mi się w niej podobało. To podobało mi się w każdej osobie, która do mnie przychodziła, a nie była do końca pewna – determinacja.

– W takim razie usiądź wygodnie i się zrelaksuj – poinstruowałam.

Sięgnęłam po wzór, który wybrała, po czym przyjrzałam mu się wnikliwie. Nic trudnego, ale za to pięknego i minimalistycznego. Kolorowy motylek, który rozpościerał skrzydła do lotu. Pasował do delikatnej dziewczyny, więc ucieszyłam się, że to ja będę nanosić go na jej skórę.

– W którym miejscu go zrobimy? – zapytałam, zerkając na nią.

– Na plecach. – Jej głos zawierał pewność, której brakowało, kiedy tu się zjawiła. – Chciałam upamiętnić przyjaciółkę, która odeszła.

Z biegiem lat nauczyłam się, że w tym zawodzie jestem nie tylko artystką, ale również psychoterapeutką. Zupełnie mi to nie przeszkadzało, bo zazwyczaj lubiłam nawiązywać kontakt z ludźmi.

– Często w ten sposób staramy się zbliżyć do naszych bliskich – odrzekłam.

Wzięłam do ręki wzór, po czym poszłam wydrukować go na kalce w kilku rozmiarach. Gdy wróciłam, zagaiłam do dziewczyny:

TEST NA LOJALNOŚĆ

– Teraz cię poproszę, żebyś zdjęła bluzkę i wskazała dokładne miejsce, na które naniosę wzór, i dobierzemy wielkość. Jeśli je zaakceptujesz, wtedy przystąpimy do tatuowania.

Uśmiech, który wkrótce rozświecił twarz Zoe, gdy ujrzała rysunek na skórze, przypomniał mi o tym, jak bardzo kocham swoją robotę. Jakiś czas później wzięłam maszynkę do ręki i zaczęłam pracę.

Przy pierwszym kontakcie igły ze skórą Zoe się wzdrygnęła, ale na szczęście byłam na to przygotowana, więc odsunęłam narzędzie.

– Przepraszam – wymamrotała zawstydzona, co poznałam po jej głosie.

– Nie masz za co. To normalna reakcja. Potrzebujesz chwili?

– Nie, kontynuujmy, proszę. – Obróciła głowę i zerknęła na mnie. Determinacja w jej spojrzeniu rosła w siłę.

– Nie ma problemu.

Kolejne ukłucie maszynki poszło o wiele spokojniej. Byłam pełna podziwu dla mojej pierwszej klientki w Garage – udało jej się zrelaksować, a później wdałyśmy się w rozmowę o wszystkim i o niczym. Nie zdradziła, co przydarzyło się jej przyjaciółce, ale tego nie oczekiwałam. Gdyby zechciała podzielić się ze mną tą historią, chętnie bym jej wysłuchała, lecz nigdy nikogo do niczego nie zmuszałam.

– Jest wspaniały – pisnęła zachwycona Zoe, kiedy zeszła z łóżka i stanęła przed lustrem. – Nie wiem, jak ci dziękować!

– Dbaj o niego. – Posłałam jej szczery uśmiech. – Wytłumaczę ci, jak to robić.

Po zabezpieczeniu świeżej dziarki Zoe została u mnie jeszcze kilka minut, do czasu, gdy się upewniłam, że doskonale zrozumiała zasady jej pielęgnacji.

Kolejne godziny minęły mi jeszcze szybciej. Tego dnia miałam dwóch klientów, z czego przy drugim napracowałam się o wiele

więcej niż przy Zoe. Chłopak, przynajmniej kilka lat młodszy ode mnie, usiłował mnie podrywać, choć z miejsca dałam mu do zrozumienia, że nie nawiążemy tego typu relacji.

– Skończyłaś na dziś?

Maxton stanął w progu w całej swojej okazałości, z rękami założonymi na piersi, i przyglądał mi się z zaciekawieniem.

– Co, jestem brudna?

Zaburczało mi w brzuchu, na co Wesley pokręcił głową z rozbawieniem. Na chwilę zniknął mi z oczu, by zaraz wrócić z dwoma pojemnikami z jedzeniem.

– Brudna nie, ale głodna na pewno. Usiądź i zjedz, bo obawiam się, że ktoś może przez to ucierpieć.

– Dowcipniś... – skwitowałam z lekką drwiną, sięgając po posiłek.

Uniosłam wiek i prawie rozplakałam się ze szczęścia. Kurczak od Generała Tso.

– Zawsze. – Maxton zajął miejsce naprzeciwko mnie i zaczął pałaszować swoją porcję. Oboje kochaliśmy to danie. – Jak ci minął pierwszy dzień?

Zanim zdecydowałam się odpowiedzieć na pytanie, musiałam zaspokoić uporczywy głód.

– Było świetnie – przyznałam bez ogródek. – Nie trafił mi się żaden problematyczny klient, co uważam za spory plus. Kocham tę robotę – westchnęłam, pakując sobie do ust następną porcję kurczaka.

– Tylko robotę? – Maxton odłożył sztućce i zagapił się na mnie.

Roześmiałam się cicho, gdy przełknęłam jedzenie. Wesley również nie zdołał zachować powagi, więc po chwili śmialiśmy się oboje. W końcu się uspokoiiliśmy, po czym dokończyliśmy posiłek.

– Dziękuję. – Oparłam się wygodnie i pogładziłam po brzuchu. – Byłam koszmarnie głodna.

TEST NA LOJALNOŚĆ

– Dlatego przyniosłem ci żarcie. Wiem, że kiedy oddajesz się pracy, zapominasz o czymś tak przyjemnym jak jedzenie – skrytykował mnie w żartobliwym tonie.

– Znasz mnie. Nie potrafię się oderwać, jeśli coś mnie pochłania, a już na pewno nie w związku z tatuowaniem – bąknęłam, przymykając na chwilę oczy.

Byłam zmęczona i dopiero teraz poczułam, jak bardzo. A jeszcze musiałam dotrzeć jakoś do mieszkania. Natychmiast uchyliłam powieki i się wyprostowałam.

– Czasami powinnaś pomyśleć też o sobie – wytknął mi.

Wiedziałam, że robi to tylko dlatego, że się o mnie martwi. Byłam mu za to wdzięczna i cieszyłam się, że mam go po swojej stronie.

– Odwiozę cię. Zbieraj się.

– Na tyłach stoi moje auto. – Wstałam, otrzepując się ze zmęczenia. To działało, chociaż ledwie na chwilę. – Nie zostawię go bez opieki, więc wybaczyć, ale odmówię. Możesz mnie za to do niego odprowadzić.

– W takim razie coś mi obiecaj. – Max pogasił za nami światła, przekręcił tablicę z „otwarte” na „zamknięte”, zamknął salon i ruszyliśmy w stronę mojej Impali.

– To dopiero pierwszy dzień, a ty już wymuszasz na mnie obietnice?

Doszliśmy do auta i oparłam rękę o dach. Wesley pogroził mi palcem.

– Masz do mnie napisać, kiedy wejdiesz do siebie. I radzę ci nie zapomnieć, chyba że chcesz mieć zaraz brygadę antyterrorystyczną na chacie – zagroził.

Zdawałam sobie sprawę, że mówi na tyle poważnie, na ile jest w stanie. Może nie sprowadziłby takich posiłków, ale na pewno zrobiłby raban na całe miasto. Właśnie za to najbardziej go kochałam.

– Kiedyś cię sprawdzę. – Wyjęłam kluczyki, po czym otworzyłam samochód. – Napiszę, nie martw się – dodałam poważniej.

JOANNA MAZIAREK

– Uważaj na siebie. – Maxton otoczył mnie ramionami i przyciągnął bliżej, a ja pozwoliłam sobie na chwilę oprzeć czoło o jego twardą klatkę piersiową. – Czekam na wiadomość.

– Ty też na siebie uważaj – poprosiłam, rzuciłam mu ostatnie spojrzenie i wsiadłam do auta.

Pół godziny później napisałam do Maxtona, że dotarłam bezpiecznie, i od razu udałam się pod prysznic.

Kolejnego ranka wstałam rześka oraz wypoczęta. Uwielbiałam zaczynać dzień z tak pozytywnym nastawieniem. Do pracy wybierałam się dopiero za kilka godzin, dlatego postanowiłam skorzystać z siłowni, żeby lepiej dotlenić mózg. Z racji wykonywanego zawodu moje plecy sporo cierpiały, więc pilnowałam, żeby jak najczęściej dobrze się porozciągać.

Odstawiłam kubek po kawie, spakowałam torbę i zgarnęłam klucze z wieszaka. Nucąc pod nosem melodię do *Carry on My Wayward Son*, otworzyłam drzwi. Słyszając hałas z naprzeciwka, uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, kto jest moim sąsiadem lub sąsiadką. Może jakaś życzliwa dusza? W St. George nie narzekałam na sąsiedztwo, dlatego liczyłam, że po powrocie do Los Angeles ta sytuacja nie ulegnie zmianie. Zamknęłam swoje mieszkanie, po czym powoli się odwróciłam.

Uśmiech, którym pragnęłam przywitać nowego sąsiada, zniknął tak szybko jak rosa z trawy w upalny poranek. Nie mogłam uwierzyć w to, co widziałam. Nasze spojrzenia się skrzyżowały i nie bez satysfakcji odnotowałam, że on również się mnie nie spodziewał, a jego zadowolony wyraz twarzy natychmiast ustąpił miejsca grymasowi.

TEST NA LOJALNOŚĆ

Najpierw obserwował mnie wnikliwie, jakby starał się ocenić, czy jestem jego senną marą, czy może faktycznie istnieję. Stałam w milczeniu i z pełną świadomością mu na to pozwalałam. Nie chciałam, żeby w jakikolwiek sposób odniósł wrażenie, że się go boję. Los, który dotąd mi sprzyjał, dał dziś do zrozumienia, że nic w moim życiu nie będzie przebiegało gładko. Niemniej nie zamierzałam dać się temu pochłonać. Zazwyczaj stawiałam do walki. Teraz też nie będzie inaczej.

Mężczyzna się wyprostował, a ja zacisnęłam usta, żeby nie dać mu satysfakcji z powodu rozlewającej się we mnie złości. Dupek górował nade mną, co z pełną premedytacją wykorzystywał.

– Śledzisz mnie?

Zmarszczyłam mocno brwi w reakcji na jego słowa, po czym wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem. Ten facet miał o sobie mniemanie na poziomie swojego wzrostu – gigantyczne.

– Synku... – zwróciłam się do niego, chociaż na dobrą sprawę był ode mnie kilka lat starszy, ale podejrzewałam, że nieźle go to rozsierzdzi, a właśnie o to mi chodziło. – Zmień leki. Najpierw mi wmawiasz, że to ja cię wykorzystuję, podczas gdy oddałam ci przysługę, jakiej nikt obcy by ci nie wyświadczył, a teraz oskarżasz mnie o śledzenie. Tak, właśnie to robię. Zamieszkałam po drugiej stronie korytarza, bo zawsze chciałam zostać twoją stalkerką. Mam nadzieję, że się cieszysz. Wieczorem wpadnę na kolację, nie zapomnij przygotować mojego ulubionego dania.

Jego pełna zaskoczenia mina była dla mnie najlepszą nagrodą za tę wypowiedź. Nie czekałam, aż otrząśnie się z zawieszenia, tylko ruszyłam prosto do windy. Zignorowałam nawet walące o wewnętrzną stronę żeber serce. Przecież wcale nie miałam powodów do zdenerwowania, prawda?

JOANNA MAZIAREK

Wsiadłam do windy ze wzrokiem wbitym w podłogę. Całą sobą
czułam, że wizyta na siłowni znacznie się przeciągnie.